

DAVID GOODING

WIARA
WYZWOLONA
Z WIĘZÓW



WYDAWNICTWO EWANGELICZNE
POZNAŃ 1990

Tytuł oryginału angielskiego:
Unfettered Faith. The Promotion of Spiritual Freedom.

Tłumaczył
Tadeusz J. Zieliński

Redaktor
Kazimierz Krystoń

Oryginalne wydanie angielskie ukazało się jako: David Gooding, *Unfettered Faith; The Promotion of Spiritual Freedom*, Universities and Colleges Christian Fellowship, Leicester 1986. © The Myrtlefield Trust 1989

Wydanie polskie ukazuje się nakładem Wydawnictwa Ewangelicznego, Poznań 1990.

Copyright tłumaczenia polskiego © The Myrtlefield Trust 1986.

Cytaty z Pisma Świętego podane są według: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Nowy Przekład.

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975.

Tam gdzie dokonany przez Autora przekład tekstów biblijnych odbiegał od ich polskiego odpowiednika, tłumaczono bezpośrednio angielski przekład ksiąg natchnionych.

Wydawnictwo Ewangeliczne
ul. Ostrobramska 28
60-122 Poznań

ISBN 83-00-02588-X

„Bo żyjemy teraz, skoro wy trwacie w Panu... We dnie i w nocy modlimy się bardzo gorliwie o to, aby nam dane było oglądać wasze oblicze i dopełnić tego, czego brak waszej wierze.”

(1 Tes 3:8.10)

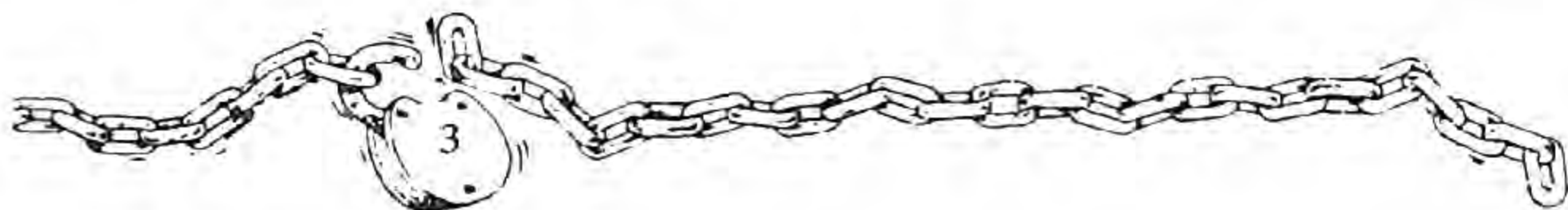
Nie musimy być apostołami ani doświadczonymi duszpa-sterzami by pojąć, jak czuł się Paweł pisząc powyższe słowa do świeżo nawróconych mieszkańców Tesalonik. Przecież Chrystus pozostawił nam wyraźne przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali i przejawiali aktywną troskę o duchową pomyślność naszych bliźnich (J 13:12-17). Pragniemy zatem, aby nasi przyjaciele osiągnęli osobistą wiarę w Chrystusa, a kiedy to już jest faktem, w naszych sercach w naturalny sposób, tak jak i w sercu Pawła, rodzi się troska o to, aby ich wiara stała się mocna i niewzruszona, i aby wszelkie jej słabości były usunięte.

W takim właśnie duchu została napisana niniejsza broszura. Ma ona na celu wskazać pewne dziedziny, gdzie będziemy mogli służyć pomocą ludziom wywodzącym się ze środowisk religijnych, szczególnie zaś z kręgów sakramentalistycznych, którzy ostatnio po raz pierwszy weszli w osobistą społeczność z Chrystusem.

Oczywiście pomocy potrzebują wszyscy świeżo nawróceni ludzie, gdyż wszyscy oni borykają się z pewnymi trudnościami. W przypadku jednej grupy początkujących chrześcijan trudność polega na nieznanym sposobu podporządkowania się Chrystusowi w zakresie spraw życia codziennego. Lecz dla ludzi wywodzących się ze środowisk sakramentalistycznych kłopot może sprawić pytanie, jak odnieść swoje nowe doświadczenie Chrystusa do swoich dotychczasowych przekonań i praktyk religijnych.

ODWIECZNY PROBLEM

Nie jest to oczywiście problem nowy. Większość pism Nowego Testamentu była skierowana do świeżo nawróconych chrześcijan znajdujących się w tego rodzaju sytuacji. Środowis-



ko żydowskiego rytualizmu, z którego wywodzili się adresaci Listu do Hebrajczyków, w przemożny sposób zmuszało ich do łączenia wiary w Chrystusa z jednoczesnym uczestnictwem w żydowskich obrzędach, ceremoniach i ofiarach. Dlatego też w tym liście tak często napotykałyśmy ostrzeżenia mówiące, iż wspomniana „mieszanina” jest zaprzeczeniem Ewangelii.

Galacjanie rozpoczęli swoje życie chrześcijańskie we właściwy sposób: swą ufną wiarę w zbawienie złożyli tylko i wyłącznie w Chrystusie. Jednakże nieco później zarazili się nauką mówiącą, iż sama wiara w Chrystusa nie wystarcza i dlatego muszą ją uzupełnić rytuałem obrzezania. Pogląd ten przyswoili sobie z całkowitą prostodusznością, myśląc, że w ten sposób podobają się Bogu i są Mu posłuszni. W rzeczywistości ów dodatek był nie do pogodzenia z nauką o zbawieniu z łaski i pozostawał z nią w całkowitej sprzeczności. Stąd też ostry język, którym posługuje się Paweł: „Oto ja, Paweł, powiadam wam: jeśli się dacie obrzezać, Chrystus wam nic nie pomoże” (Ga 5:2).

Nawróceni przez Pawła mieszkańcy Kolosów znajdowali się w niebezpieczeństwie pochodzącym ze strony rozmaitych koncepcji filozoficznych i praktyk religijnych, podważających wystarczalność samej wiary w Chrystusa oraz hamujących duchowy wzrost chrześcijan.

PRZYKŁAD APOSTOŁÓW

Miłująca i nieślabnąca troska apostołów o świeżo nawróconych stanowi dla nas wzór do naśladowania. Nie można jej zarzucić tego, iż została podyktowana ciasnymi interesami denominacyjnymi – apostołowie mieli na uwadze tylko i wyłącznie zbawienie ludzi. Istnieje niewątpliwie wiele rzeczy drugorzędnych, w zakresie których chrześcijanie różnych przekonań winni zachować wielość poglądów. Lecz żaden prawdziwie wierzący nie uzna zagadnienia i warunków przyjęcia zbawienia oraz wiążącego się z nim radosnego doświadczenia wybaczenia grzechów za jedną ze spraw drugoplanowych. Nie kieruje nami tutaj zamiar „panowania nad wiarą” kogokolwiek, jak to gdzie indziej wyraził Paweł (2 Kor 1:24), lecz pragniemy „współpra-



cować (ze wszystkimi), aby ich radość powiększała się”. Każdy wierzący otrzymał od Boga prawo do przeżycia pełnej radości zbawienia, a jednocześnie ma obowiązek bezwarunkowego posłuszeństwa Chrystusowi. Na każdym chrześcijaninie ciąży odpowiedzialność pogłębiania radości płynącej ze zbawienia, a także poczucia obowiązku całkowitego posłuszeństwa Panu: przede wszystkim we własnym życiu a następnie w życiu współwierzących.

Oczywiście jeśli jesteśmy prawdziwymi pasterzami, to nie „zamęczymy owiec”. Możemy podobnie jak Paweł dostrzegać fakt, iż niektóre nauki oraz rytuały rodzą skutki niezgodne z Ewangelią. Jednakże niedojrzały wierzący, który wywodzi się ze środowiska sakramentalistycznego może nie dostrzegać od razu niebezpieczeństwa płynącego z wyznawania niebiblijnej nauki czy uczestnictwa w jakimkolwiek rytuale. Musimy dać mu czas na samodzielne dostrzeżenie owych złych skutków i pogłębienie – w oparciu o osobiste przekonanie – posłuszeństwa Słowu Bożemu. Z drugiej strony powinniśmy się starać – czyniąc to we właściwy sposób – kierować jego uwagę na naukę Pisma Świętego. Nigdy – czy to słowem, czy poprzez nasze zachowanie – nie możemy pozwolić na to, by myślał że sprawa zgodności jego przekonań i praktyk religijnych z Ewangelią jest bez znaczenia.

SPRAWA ZASADNICZA

Nasza troska o osoby, za które ponosimy duchową odpowiedzialność, powinna pójść głównie w kierunku stwierdzenia (tak dalece jak to jest możliwe i stosowne), czy są oni ludźmi zbawionymi. Załóżmy, że nasi znajomi przeżyli ostatnio rozczarowanie nominalnym chrześcijaństwem. W rezultacie podjęli osobistą decyzję naśladowania Chrystusa i pragną szczerze żyć na co dzień dla Zbawiciela. Wspaniale! Nie ma potrzeby wątpić w ich szczerść ani kwestionować ich oddania. Lecz nie będziemy krytykantami lub ludźmi pozbawionymi miłości, gdy dostrzeżemy potrzebę upewnienia się, czy oni rzeczywiście narodzili się na nowo. Samo Pismo Święte mówi nam, że ze względu na swoje pocho-



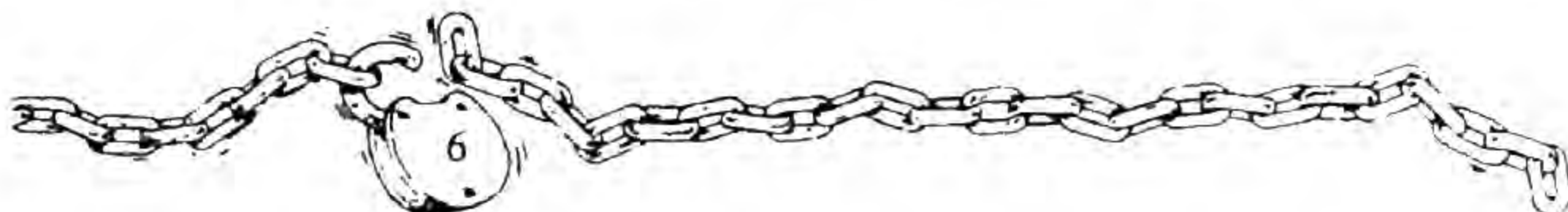
dzenie ludzie ci mogą szczerze pragnąć zbawienia, pokładając jednocześnie swą ufność nie w tym, co trzeba. Ich niedawne przeżycia mogły być jedynie przyływem uczuć religijnych czy nawet ekstazą, które nie są przecież rzeczywistym odrodzeniem i które, pomimo całego rozbudzenia przez siebie spowodowanego, nic im nie dały – nie udzieliły życia wiecznego ani nie wywołały radości płynącej ze zbawienia (Mt 7:22-23).

HISTORIA PEWNEGO PRZYPADKU

W 15 rozdziale Księgi Dziejów Apostolskich Łukasz mówi nam o pewnych Judejczykach, którzy nauczając poganochrześcijański zbór w Antiochii twierdzili, iż obrzezanie jest niezbędnym warunkiem otrzymania zbawienia. Słyszając o tym Paweł i Barnaba bardzo energicznie zaprotestowali. Sprawa dotarła do Jerozolimy, gdzie Piotr i wszyscy inni apostołowie poparli reakcję Pawła i Barnaby. Stwierdzili oni, że nauka uznająca obrzezanie za warunek zbawienia jest całkowicie sprzeczna z Ewangelią o zbawieniu z łaski (15:11). Zgoda na naruszenie Ewangelii łaski byłaby jednoznaczna z wystawianiem Boga na próbę i nakładaniem na wierzących jarzma nieznośnej niewoli duchowej (15:10).

Jednakże niepokoi fakt, iż przy wspomnianym zdarzeniu kilku faryzeuszów, którzy według Łukasza „uwierzyli” (16:5), stanęło po stronie fałszywych nauczycieli. Ich „wiara” ograniczała się prawdopodobnie do uznania Jezusa za Mesjasza. Mimo tego – co jest bardzo niebezpieczne – ich znajomość nauki o zbawieniu była pozorna. Jest rzeczą oczywistą, iż nie zdali sobie sprawy z faktu, że ich wiara w Jezusa jest nie do pogodzenia z ich dotychczasowymi wierzeniami na temat zbawienia. Chcąc przyjąć zbawienie, ludzie ci po prostu nadal wierzyli tak jak dotychczas: aby być zbawionym, musisz być obrzezany i przestrzegać Prawa Mojżesza.

Łukasz nie zatrzymuje narracji swej księgi; nie mówi na temat ich reakcji na słowa apostołów twierdzących, iż obrzezanie i przestrzeganie Prawa Mojżesza nie mają jakiegokolwiek wpływu na zbawienie zarówno Żyda jak i poganina. Miejmy

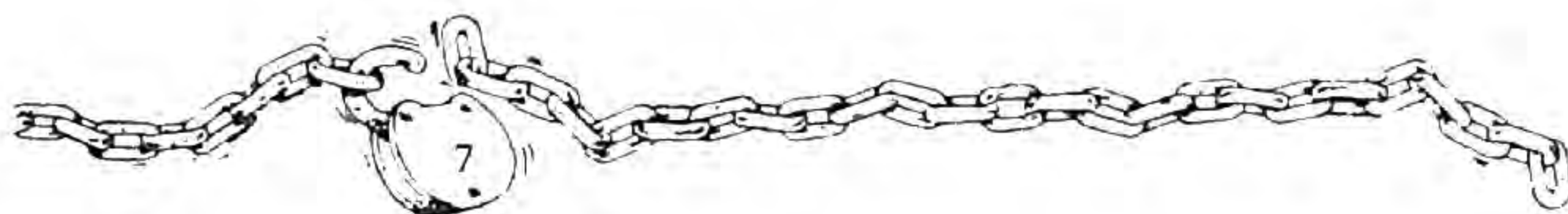


nadzieję, iż dostrzegli oni potem swój błąd i porzucili swoje przekonania, bo pokładanie swej wiary w zbawienie w takich rytuałach jak obrzezanie czy w zasługach wypływających z przestrzegania Prawa Mojżesza, oznacza pozostawanie z dala od zbawienia. Pismo Święte jest niezłomne w twierdzeniu, iż nikt nie może być zbawiony przez mieszaninę wiary w Chrystusa i wiary w obrzezanie (Ga 5:2-4).

To samo odnosi się oczywiście do chrześcijańskiego obrzędu chrztu. Chrzest może symbolizować Nowe Narodziny, lecz nie jest ich przyczyną ani nie jest z nimi tożsamy. Jeżeli zatem nasi przyjaciele mówiliby o swoim osobistym doświadczeniu Chrystusa jako o dziele odnowy Ducha Świętego otrzymanego podczas chrztu w niemowlęctwie, to bylibyśmy o nich zaniepokojeni. Mogło być i tak, że ich ostatnie przeżycie było faktycznie czasem, kiedy przez osobiste upamiętanie się i wiarę w Zbawiciela narodzili się na nowo i weszli do Królestwa niebieskiego. Ale jeśli już tak było, to ocena, jakiej dokonali, a być może również ich interpretacja tego doświadczenia, są dotknięte poważną wadą; jeśli ich miłujemy, to nie osiągniemy zadowolenia do momentu, aż będziemy pewni, że nie pokładają oni swojej wiary w chrzcie, powodującym rzekomo odrodzenie.

ODRODZENIE – W JAKI SPOSÓB?

Mamy szczęście, że uczony rabbi Nikodem, któremu Chrystus mówił o konieczności odrodzenia, miał praktyczne podejście do życia. Poprosił bowiem o dokładne wyjaśnienie sposobu, w jaki dokonują się nowe narodziny (J 3:9). W odpowiedzi nasz Pan przywołał obraz z życia przodków Nikodema. Grzech przeciwko Bogu sprowadził na nich Boży sąd: zostali pokąsani przez plagę jadowitych węzów i na skutek tego umierali. Kluczowe pytanie brzmi: w jaki sposób otrzymali oni nowe życie? Z pewnością nie poprzez rytuał czy sakrament. Mojżesz otrzymał nakaz sporządzenia miedzianego węża, umieszczenia go na palu na oczach całego ludu i ogłoszenia, iż wszyscy, którzy pragną żyć, muszą popatrzeć na węża wiszącego na słupie. To wszystko, co należało zrobić. Nie odbyła się tam żadna ceremonia ani



rytuał. Gdy ukąszony spojrział na miedzianego węża, jak powiada Pismo, człowiek ten „żył” (4 M 21:9).

To wszystko, co musieli uczynić Izraelici na pustyni; lecz każdy z nich musiał to zrobić świadomie, z rozmysłem, jako akt osobistej wiary. Podobnie jest ze sposobem, w jaki my dzisiaj przyjmujemy życie wieczne i przeżywamy narodzenie na nowo. Jak wąż miedziany „wywyższony” na palu, tak Chrystus został wywyższony na krzyżu. Aby otrzymać życie wieczne musimy wierzyć w Niego, każdy z nas osobiście, świadomie i z rozmysłem, i gdy wierzymy w ten sposób, otrzymujemy życie wieczne i przyjmujemy zapewnienie, iż nigdy nie zginiemy (J 3:15-16).

Dlatego też szczególnie ważna jest pomoc naszym przyjaciołom w zrozumieniu, iż ich wiara musi się skupić tylko i wyłącznie na Chrystusie. Byłoby rzeczą tragiczną, gdyby poprzez mylne zrozumienie słów Chrystusa nadal wyobrażali sobie, iż ich chrzest w niemowlęctwie udzielił im w jakiś tajemniczy sposób życia wiecznego i że wszystko, co im teraz przyjdzie zrobić, to tylko rozwijanie otrzymanego rzekomo tą drogą życia.

NARODZENI Z WODY I Z DUCHA

W Księdze Ezechiela 36:25 Bóg obiecał Izraelowi: „I pokropię was czystą wodą, i będziecie czyści, od wszystkich waszych nieczystości... oczyszczę was”. W następnym rozdziale (37:1-14) Pan wezwał wiatr (werset 9), by powiał na „martwe kości” Izraela tak, aby lud mógł „żyć”. Oczywiście język, którym się posłużono, jest językiem obrazowym. Nikt nie wyobrażał sobie, iż swe narodowe, moralne i duchowe odrodzenie Izrael będzie zawdzięczał wodzie bez względu na to czy jest święcona czy nie, lub wiatrowi, bez względu na jego siłę. A to właśnie na werset z proroctwa Ezechiela powoływał się Jezus mówiąc o konieczności narodzenia się z wody i z Ducha (J 3:5).

Nikodem, wybitny znawca Starego Testamentu, był doskonale zaznajomiony z tego typu językiem obrazowym. Jako ostatni z ludzi byłby gotów przypuszczać, że nasz Pan miał na myśli dosłowną wodę czy obrzęd chrztu mówiąc, iż po to, by wejść do Królestwa Bożego, musimy narodzić się z wody i z Ducha Świętego (J 3:5). Nikodem miał podstawy by sądzić, iż Chrystus nie



traktował Ez 36:25 jako obietnicy pokropienia Izraela wodą rozumianą dosłownie. Oczyszczające i ożywcze dzieło odrodzenia jest sprawą duchową i dokonywane jest w sercach ludzi przez Ducha Świętego w chwili, gdy pokładają oni swą całkowitą ufność w Panu Jezusie. Ufność w cokolwiek innego jest całkowicie bezskuteczna. Jesteśmy zobowiązani względem naszych przyjaciół, by upewnić się tak dalece jak to możliwe, że ich wiara skupiła się nie na rytuałach lub sakramentach, lecz wyłącznie na samym Chrystusie.

POKÓJ Z BOGIEM

Musimy się więc upewnić, że ludzie prawdziwie narodzili się na nowo. Lecz to jeszcze nie wszystko. Jesteśmy również odpowiedzialni za to, aby „stawić każdego człowieka doskonałym w Chrystusie” (Kol 1:28). Oznacza to, iż musimy czynić wszystko i modlić się o to, by postępowali w uświęceniu.

Również i tutaj Paweł daje nam praktyczny przykład do naśladowania. W swoim wielkim wykładzie Ewangelii – w Liście do Rzymian, poświęca rozdziały 6, 7, 8 zagadnieniu postępów w uświęceniu. Lecz zanim jeszcze poruszy kwestię uświęcenia, najpierw w rozdziale 5 powiada, w jaki sposób możemy mieć pokój z Bogiem. Temat ten pojawia się na pierwszym miejscu, gdyż w istocie pokój ten jest jedyną podstawą, na której można budować prawdziwe uświęcenie.

FUNDAMENTALNA RÓŻNICA MIĘDZY USPRAWIEDLIWIENIEM A UŚWIĘCENIEM

Pokoju z Bogiem, jak się dowiadujemy, dostępuje się nie w oparciu o uświęcenie, lecz w oparciu o usprawiedliwienie. „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem” (Rz 5:1).

Uświęcenie jest długim, ciągłym procesem stawania się coraz bardziej świętym. Rozpoczyna się on w chwili nowonarodzenia i nie będzie ukończony aż do czasu zmartwychwstania umarłych (zob. Flp 3:10-16). Usprawiedliwienie – przeciwnie – jest natychmiastowym aktem Boga, który w chwili gdy składamy naszą



wiarę w Jezusie (Rz 3:26), uznaje nas za pojednanych z sobą. Pomimo tego, iż sami jesteśmy grzeszni i upadamy, wciąż będąc „bezbożnymi”, jak mówi Paweł (Rz 4:5), Bóg może uczciwie uznać nas za pojednanych z sobą ze względu na to, że Jego Syn poniósł śmierć jako karę za nasze grzechy i w ten sposób zaspokoił wymagania Bożego Prawa. Wszystko co musimy uczynić, to tylko wierzyć.

Zatem właśnie na podstawie „bycia usprawiedliwionym z wiary” „pokój mamy z Bogiem”, a użyty tutaj czas teraźniejszy kieruje naszą uwagę na nadzwyczaj istotne zagadnienie o charakterze praktycznym. Pokój z Bogiem nie jest czymś, co w końcu mamy nadzieję osiągnąć, gdy zakończy się proces naszego uświęcenia. Pokój z Bogiem i poczucie bycia w pełni przyjętym przez Niego są sprawami, którymi wierzący może się radować od pierwszej chwili zaufania Zbawicielowi.

Pokój z Bogiem nie jest oczywiście tą samą rzeczą, co pokój z samym sobą. Pokój z samym sobą zależy, przynajmniej częściowo, od naszego postępu w świętości a przecież w tym życiu nigdy nie osiągniemy stanu zupełnej satysfakcji w zakresie naszego rozwoju duchowego. Ponieważ jednak przyjęcie człowieka przez Boga zależy nie od naszego postępu duchowego, lecz od ofiary Chrystusa, pokój z Bogiem staje się naszym udziałem od samego początku naszego chrześcijańskiego życia to znaczy od momentu osobistego uwierzenia w Chrystusa. Jest on pewny i niezmienny w okresie wszystkich życiowych wzlotów i upadków. Mamy Bożą gwarancję, iż żaden, szczerze wierzący w Jezusa nie znajdzie się pod pręgierzem gniewu Bożego (Rz 5:9).

Jednakże w związku z tym koniecznie musimy pamiętać, że ludzie z sakramentalistycznym pochodzeniem mogli wzrastać w przeświadczeniu, że usprawiedliwienie jest całkowicie tym samym co uświęcenie, że „usprawiedliwienie” nie oznacza jednorazowego aktu uznania wierzącego w Jezusa za pojednanego z Bogiem, lecz jest ono wydłużonym procesem czynienia go rzeczywiście sprawiedliwym i świętym.

Praktycznym skutkiem tego pomieszania pojęć jest więc fakt, iż ludzie ci, mówiąc całkiem uczciwie o osobistym zaufaniu Chrystusowi, mogą wciąż myśleć o pokoju z Bogiem jako o czymś, co mają nadzieję osiągnąć w oparciu o satysfakcjonujący sto-



pień wzrostu w życiu chrześcijańskim. Dla nich przyjęcie przez Boga nie jest czymś czego doświadczyli na początku chrześcijańskiej drogi, lecz sprawą, do której mają nadzieję zakwalifikować się na końcu tej wędrówki.

Oczywiście będą oni mówili o zbawieniu z łaski przez wiarę. Lecz dla tych osób zbawienie z łaski oznacza, iż Chrystus poprzez wiarę daje im łaskę do dokonywania koniecznych uczynków i do uczynienia koniecznego postępu w uświęceniu, które – gdy zostanie ukończone – zakwalifikuje ich – mają nadzieję – do przyjęcia przez Boga.

Innymi słowy, ludzie ci wciąż starają się w oparciu o dobre uczynki (przy wsparciu ze strony Chrystusa) zasłużyć sobie na przyjęcie przez Boga i co za tym idzie, nie mogą oczywiście doświadczyć prawdziwego pokoju z Bogiem. Świadomie czy nieświadomie znajdują się w pewnego rodzaju niewoli (Ga 4:1-5). Jeśli rzeczywiście ich miłujemy, z pewnością nie pozostawimy ich w takim stanie. Musimy pomóc im wydostać się z tej niewoli ku wolności i aby to uczynić, będziemy musieli ukazać naszym podopiecznym prawdziwe znaczenie upamiętania i wiary.

UPAMIĘTANIE I WIARA

Nie musimy być zanadto krytyczni wobec ludzi, by odkryć, że wielu nominalnych chrześcijan nie ma prawdziwego pokoju z Bogiem. Często sami to przyznają. Zapytaj ich na przykład, czy posiadają w swych sercach pewność, że „mają żywot wieczny i nie będą potępieni, lecz przeszli ze śmierci do żywota” (J 5:24). Zapytaj ich o to i oni odpowiedzą: Nie. Mogą także odrzec, iż mają nadzieję, że kiedy przyjdzie im umrzeć, to przecież nie uczynili nic zasługującego na potępienie; z drugiej zaś strony nie spodziewają się, że w momencie śmierci będą wystarczająco przygotowani, by wejść natychmiast w Bożą obecność. Będąc nieprzygotowanymi mają nadzieję, że po śmierci będzie jeszcze jakaś możliwość oczyszczenia, tak, by ostatecznie byli wystarczająco przysposobieni do społeczności z Bogiem.

Ludzie, którzy myślą w ten sposób, pokazują oczywiście, że nie wiedzą na temat chwalebnej wolności i pewności, jaką



Chrystus daje każdemu wierzącemu – nie tylko prawo wstąpienia do obecności Bożej zaraz po śmierci, lecz prawo duchowego zamieszkania w miejscu Bożej obecności już w tym życiu (Hbr 10:19-22).

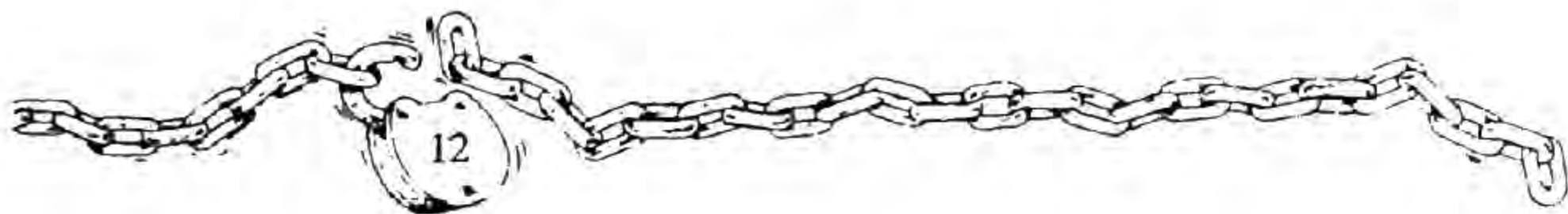
Oczywiście to nie ich wina, że nie cieszą się oni tą wolnością. Najprawdopodobniej winę można przypisywać faktowi, iż środowisko, z którego się wywodzą, przedstawiło im niewłaściwe poglądy na temat nowotestamentowego znaczenia pojęcia upamiętania i wiary.

Dla wielu ludzi upamiętanie oznacza po prostu przyznanie, że poszczególne grzechy takie jak pycha, kradzież czy niemoralność są złe, wyznanie ich oraz zwrócenie się o przebaczenie. Upamiętanie oczywiście posiada takie znaczenie. Pociąga jednak ono za sobą coś znacznie bardziej radykalnego.

„Upamiętanie przed Bogiem” (Dz 20:21) oznacza zgodę na wyrok, jaki Bóg wydał na nas jako grzeszników. Oznacza przyznanie, iż uczyniliśmy już wiele rzeczy zasługujących na potępienie. Prócz tego oznacza skonfrontowanie się z prawdą, która mówi, iż również w chwili naszej śmierci, jeśli weźmiemy pod uwagę to, na co zasługujemy, będzie się nam należało potępienie. Bez względu na stopień naszego duchowego rozwoju wciąż aktualne będzie stwierdzenie, że w przeszłości zgrzeszyliśmy i nadal brak nam chwały Bożej (Rz 3:23). Upamiętanie oznacza przystanie na Boży werdykt stwierdzający, iż ze względu na niezdolność do sprostania Jego wymaganiom zasługujemy na potępienie.

Pomimo, iż brzmi to surowo, stwierdzenie to służy naszemu dobru. Jeśli teraz lub w przyszłości przychodzimy przed Boga w oparciu o osiągnięcia w naszym duchowym rozwoju, On nie może udawać, iż jest to wystarczająco dobre, by nas przyjąć. Bóg nie będzie miał wyboru poza wydaniem wyroku potępienia.

Zatem pierwszym krokiem ku pokojowi i przyjęciu przez Boga jest upamiętanie się, co oznacza przyznanie racji Bożemu osądowi naszego całkowitego duchowego bankructwa. Jeśli to uczynimy, Chrystus natychmiast zbliży się do nas jako Zbawiciel i jeśli ufnie uwierzymy w Niego, wtedy Bóg może nam przebaczyć i przyjąć nas ze względu na swojego Syna. Jednakże



wiara w Chrystusa nie pozwala na stwierdzenie, że Chrystus może dać nam łaskę pozwalającą nam dokonywać uczynki kwalifikujące nas do zbawienia. Jest to coś zupełnie przeciwnego. Pozwólmy wyjaśnić to Pawłowi: „Gdy zaś kto nie spełnia uczynków, ale wierzy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość” (Rz 4:5).

Na tych warunkach ludzie mogą otrzymać to, co Nowy Testament określa jako „doskonałe sumienie”* i wolność dostępu do obecności Bożej, co wiąże się ze sprawą wcześniejszą. Nie powinniśmy spocząć aż do chwili, kiedy osoby, o które się troszczymy, dostąpią tej wspaniałej wolności.

Niestety, dla ludzi z sakramentalistycznym pochodzeniem praktyka powtarzającego się odprawiania Eucharystii jako ofiary za grzechy utrudnia zrozumienie pojęcia „doskonałego sumienia”. Dlatego też w tej sprawie wspomniane osoby będą potrzebowały bardzo dużo pomocy. Z tego też powodu powinniśmy przypomnieć sobie znaczenie tego zagadnienia oraz musimy uświadomić sobie, jakie praktyczne skutki ono rodzi.

SUMIENIE DOPROWADZONE DO DOSKONAŁOŚCI

Kiedy autor Listu do Hebrajczyków wielokrotnie wypowiada się na temat „doskonałości” (6:1, 7:11.19, 9:9.11, 10:1.14), nie ma na myśli stanu duchowej, moralnej czy cielesnej doskonałości, którą ostatecznie wszyscy wierzący osiągną w chwili zmartwychwstania. Opisuje on w ten sposób różnicę pomiędzy chrześcijaństwem a judaizmem jako systemami zbawienia i systemami kultowymi. Wskazuje on przykładowo, że w przepisach Starego Przymierza (9:1) Bóg postawił Izraelowi wymóg wybudowania świątyni, mającej ułatwić ludowi społeczność z Panem. Lecz niebiańskie sanktuarium, do którego wstąpił Chrystus jest „większym i doskonalszym przybytkiem” (9:11).

* Por. Hbr 9:9. Koniecznie musimy zwrócić uwagę na charakter doskonałości, o której mówi ten werset. Nie mówi on bowiem o doskonałości moralnej lub duchowej tak jak to czyni apostoł Paweł w Flp 3:12–16. Sformułowanie „kata suneidesin teleiosai” oznacza „udoskonalic czyjeś sumienie”. Poprzez krew Chrystusa Bóg jest w stanie oczyścić w doskonały sposób nasze sumienia i uwolnić je całkowicie od winy za grzech. Zob. Hbr 9:14, 10:1-3, 10:16-22.



jest ono „prawdziwym przybytkiem” (8:2). Przymiotnik „prawdziwy” nie sugeruje, iż świątynia Izraelska była w jakimś stopniu fałszywa. Jednak świątynia niebiańska jest rzeczywistością, podczas gdy przybytek izraelski był w najlepszym wypadku „obrazem i cieniem” prawdziwego (8:5).

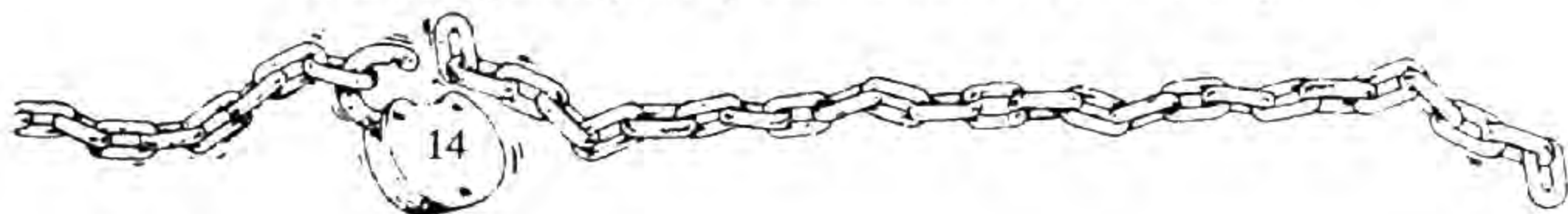
Podkreśla on, iż ofiary składane w świątyni Izraela (9:9) nie mogły „doprowadzić do doskonałości” sumienia człowieka wierzącego, gdyż były one jedynie symbolicznymi i przejściowymi znakami. Autor nie chce poddawać w wątpliwość wyraźnych stwierdzeń Starego Testamentu mówiących, iż po złożeniu ofiar ze zwierząt skruszeni Izraelici otrzymywali odpuszczenie grzechów (zob. 3 M 4:20.26.31).

Jednakże dowodzi on, iż pomimo przebaczenia grzechów Izraelici nigdy nie posiadali sumień „doprowadzonych do doskonałości” (9:9). Gdyby ich sumienia zostały doprowadzone do doskonałości – argumentuje autor – to zakończono by składanie jakichkolwiek ofiar za grzechy (10:1-2).

Tak więc Izraelici nieprzerwanie składali te same ofiary za grzech (10:11). Dla przykładu, w Dniu Przebłagania zbierali się przed obliczem Boga. Pamiętając o groźbie sądu Bożego przypominali sobie swoje grzechy i wyznawali je. Następnie składali stosowną liczbę ofiar za grzechy i otrzymywali przebaczenie.

Lecz wszystko to nie rozwiązywało kwestii winy i kary za ich grzechy raz na zawsze. W następnym roku cały proces musiał być powtórzony i ludzie ci na nowo składali tę samą liczbę ofiar. Wyglądało to tak, jakby płacili za swoje grzechy na raty, a ponieważ nie mogli nigdy skończyć z płaceniem, ich sumienie nigdy nie mogło być ostatecznie i niezmiennie wolne, lub używając określenia autora, nie mogło być „doprowadzone do doskonałości”.

Tak wyglądał starożytny żydowski system uzyskiwania przebaczenia i jak widać, kontrastuje on z systemem chrześcijańskim. Jedyna ofiara Chrystusa, złożona raz na zawsze, czyni sumienie wierzącego doskonałym (10:14). Zaspokoili ją wymagania Boga do tego stopnia, iż sam Bóg daje wierzącemu zapewnienie, że już nigdy więcej nie poruszy kwestii grzechów wierzącego i kary, na jaką one zasługują (10:15-17). Kara została poniesiona raz na zawsze. Przy takim przebaczeniu sumienie wierzącego wstępuje do odpoczynienia na wieki i nie składa on już więcej ofiary za grzech (10:18). Nie ma za co składać ofiary.



Będziemy zatem bardzo niespokojni widząc ludzi, którzy przyznając się do posiadania osobistej społeczności ze Zbawicielem trwają we właściwym okresie przed nawrócenia zwyczajnie składania Eucharystii jako ofiary za grzechy. Jak to jest – zadajemy sobie pytanie – że oni wciąż odczuwają potrzebę złożenia ofiary w celu uzyskania przebaczenia? Nie radują się zatem pełnym pokojem z Bogiem i ich sumienie nie zostało jeszcze doprowadzone do doskonałości. W naturalny sposób będziemy chcieli uczynić wszystko, co w naszej mocy, by poprowadzić ich do pokoju towarzyszącego doskonałemu sumieniu tak, aby ludzie ci zaniechali dalszego składania tego typu ofiar.

Oczywiście możliwe jest i to, iż nasi znajomi znajdują się w zamieszaniu spowodowanym wieloma różnorodnymi interpretacjami Eucharystii, obecnie często spotykanymi w środowiskach sakramentalistycznych, również pośród teologów największej podpory tej tradycji, a mianowicie Kościoła rzymskokatolickiego.

Nasi przyjaciele mogą nam na przykład powiedzieć, iż oni oświadczyli, że chleb i wino przemienia się podczas mszy w prawdziwe ciało i krew Chrystusa (transsubstancjacja). Dla nich zmienia się tylko znaczenie chleba i wina. Owe dwa elementy zaczynają po prostu oznaczać ciało i krew Chrystusa.

Lecz ten nowy sposób interpretacji nie rozwiązuje problemu. Bez względu na ich pojmowanie znaczenia chleba i wina w komunii liczy się ich zachowanie. Gdyby posiadali sumienie doprowadzone do doskonałości, nie ofiarowaliby czegokolwiek, czy to ciała i krwi Chrystusa, czy zwykłego chleba i wina, czy w ogóle czegokolwiek innego jako ofiary ku otrzymaniu odpuszczenia grzechów. Nie składa się ofiary po to, by uzyskać coś, co się już posiada.

Z drugiej strony, ludzie ci mogli przyjąć nieco starszą koncepcję mówiącą, że w mszy nie powtarzają oni ofiary Chrystusa, lecz jedynie uczestniczą w utożsamianiu się Kościoła z wiecznym samoofiarowaniem się Pana.

Również i to wyjaśnienie nam nie pomoże. Rozum może podpowiadać, że ze względu na wieczną wartość ofiary Chrystusa można uznać, iż Zbawiciel składa Bogu wieczną ofiarę z siebie. Lecz Biblia zajmuje zupełnie inne stanowisko. Potwierdza ona prawdę, iż Chrystus ofiarował siebie przez wiecznego



Ducha Bogu (Hbr 9:14), lecz również powiada, iż jego ofiara została złożona jeden jedyny raz (10:10) i że po dokonaniu tego Jezus zaprzestał składania ofiar i zasiadł po prawicy Boga (10:12-13).

Wyobrażenie utrzymujące, iż Chrystus wciąż składa siebie w ofierze za grzechy jest myślą co najmniej odrażającą. W czasach starotestamentowych ofiary zagrzeszne musiały być spalone w ogniu (4 M 4:13-21). Kiedy Chrystus złożył siebie w ofierze za nasze grzechy, spadł na niego gniew Boży, w wyniku czego Jezus poniósł śmierć. Takie bowiem było znaczenie „złożenia siebie w ofierze”, „ofiarowania swego ciała”. On teraz nie ofiarowuje siebie, nie znosi wiecznie Bożego gniewu, ani nie umiera bezustannie za nasze grzechy. Owoce jego ofiary posiadają wymiar wieczny, lecz Bogu dzięki, że sama jego ofiara jest zakończona – „nie ma już ofiary za grzech” (Hbr 10:18).

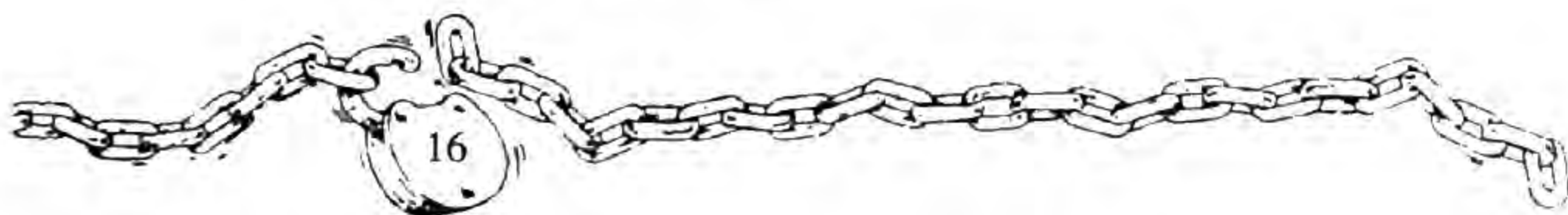
Niemniej nasi przyjaciele mogą wciąż uważać, że uczestnicząc w mszy nie czynią nic sprzecznego z Ewangelią, ponieważ nie uznają mszy za ofiarę za grzechy, lecz traktują ją jedynie jako pamiątkę ofiary Chrystusa.

Jednakże i tym razem postawa ta nie rozstrzyga problemu. Ostatecznie w Kościele rzymskokatolickim kwestii znaczenia mszy nie pozostawia się osądowi indywidualnego jej uczestnika bez względu na to, czy jest to przeciętny wierny, kapłan czy teolog. Jest ono bowiem określone przez Kościół i wyrażone w oficjalnych sformułowaniach modlitw mszalnych.

Sobór w Trydencie wydał deklarację następującej treści: „Jeśli ktoś twierdzi, że ofiara Mszy świętej jest tylko ofiarą pochwalną i dziękczynną, albo jedynie prostym wspomnieniem ofiary dokonanej na krzyżu, ale nie ofiarą przebłagalną... i że nie powinna być ofiarowana za żywych i umarłych, za grzechy, kary, zadośćuczynienia i inne potrzeby – niech będzie wyklęty (anathema sit)”.¹

Wiemy, że Sobór Trydencki odbył się dawno temu*. W ostatnich dziesięcioleciach wielu teologów rzymskokatolickich było zażenowanych oczywistą sprzecznością między powyższym orzeczeniem Trydentu a Pismem Świętym. Próbowali zatem inter-

* Sobór Trydencki 1545–1563



pretować znaczenie mszy w sposób mający usunąć ową sprzeczność. Możemy być za to Bogu wdzięczni.

Oficjalna nauka Kościoła katolickiego pozostaje jednak nie-naruszona, co też można dostrzec w *Mszale rzymskim dla diecezji polskich* (Oficjalny tekst polski)². Mówi on (s. 14): „Ofiarny charakter Mszy, uroczyście stwierdzony przez Sobór Trydencki, został na nowo wyrażony przez Drugi Sobór Watykański”*. Następnie wyjaśnia powód, dla którego część mszy określa się jako „złożenie ofiary”. „Złożenie ofiary: obchodząc tę pamiątkę Kościół ... składa Ojcu w Duchu Świętym niepokalaną Hostię. Kościół dąży do tego, by wierni nie tylko składali w ofierze niepokalaną Hostię, ale aby również uczyli się składać samych siebie w ofierze” (s. 28).

Poniżej znajdziemy kilka przykładów modlitw odmawianych przez kapłana i potwierdzanych przez wiernych podczas mszy odprawianych z różnych okazji.

„Wszchemogący Boże, daj się przebłagać naszymi pokornymi modlitwami i ofiarami” (s. 7).

„(Boże) niech ofiara eucharystyczna, którą składamy, oczyści nas z grzechów” (s. 28).

„Panie, nasz Boże, wejrzyj łaskawie na dary, które składamy na Twoim ołtarzu, niech eucharystyczna Ofiara wyjedna nam przebaczenie i przyczyni się do Twojej chwały” (s. 65).

„Wszchemogący Boże, przyjęliśmy Chleb życia wiecznego, pokornie Cię błagamy, aby przyniósł nam odpuszczenie grzechów i dał nam zbawienie” (s. 65).

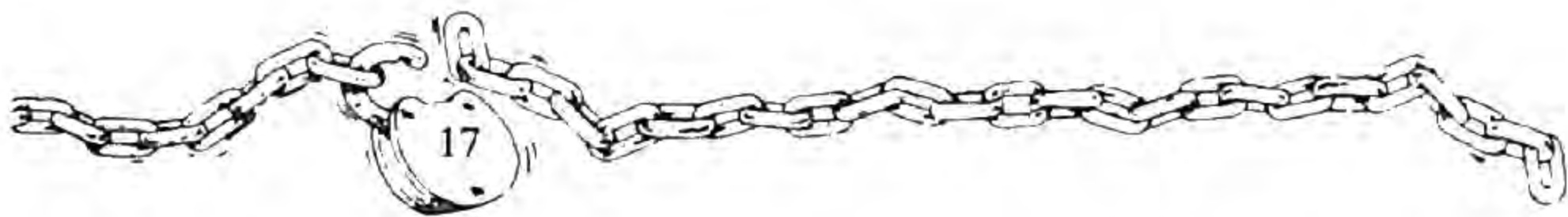
„Prosimy Cię, wszechmogący Boże, aby udział w tej ofierze wyjednał nam darowanie grzechów (s. 66).

„... niech ta zbawienna ofiara oczyści nas z grzechów i pojedna z Tobą ...” (s. 85).

„Miłosierny Boże, składamy Tobie Ofiarę przebłagania i chwały, abyś litościwie odpuścił nam grzechy ...” (s. 173).

Wyraźnie widać, że nie są to słowa ludzi, którzy otrzymali zupełne przebaczenie i co za tym idzie wiedzą, iż nie muszą już więcej składać jakiegokolwiek ofiary w celu otrzymania przebaczenia (Hbr 10:18). Lecz jeśli właśnie takie jest zdaniem Ko-

* Drugi Sobór Watykański 1962–1965



ściola rzymskiego znaczenie mszy, to nie można, będąc uczciwym – przyznać racji katolickiej definicji mszy, uczestnicząc w tym obrzędzie, a następnie prywatnie twierdzić, iż jest ona błędem. Taka postawa byłaby obciążona winą publicznej obłudy, winą sprzeniewierzenia się zasadzie „postępowania zgodnie z prawdą Ewangelii” (Ga 2:14).

Co więcej, jeśli wierzymy, że oficjalna nauka Kościoła rzymskokatolickiego jest błędna, to jesteśmy zobowiązani do traktowania jej z uczciwością, szczerością i kulturą – nie możemy pozorować zgody na zewnątrz, nie zgadzając się z nią za plecami.

Mówiąc o oficjalnej nauce rzymskiego katolicyzmu lub jakiegokolwiek innego Kościoła należy poruszyć inne sprawy posiadające praktyczny wymiar dla osób, które troszczą się o duchową pomyślność innych.

SPRAWA AUTORYTETU

Przypomnieliśmy sobie naszą powinność, polegającą na dążeniu do stawienia wszystkich w doskonałości Chrystusowej (Kol 1:28-29). Będzie to oznaczało czynienie uczniami wszystkich ludzi, przygotowywanie ich do pełnienia wszystkiego, co nakazuje nam Chrystus i uświadamianie im ich bezpośredniej odpowiedzialności przed Nim (Rz 14:9-12).

W związku z tym pojawia się sprawa ostatecznego autorytetu. W jaki sposób możemy poznać zdanie i wolę Chrystusa? Czy naszym ostatecznym autorytetem jest Pismo Święte interpretowane przez Ducha Świętego? Czy też jest nim papież i Kościół?

Sprawa ta posiada wyjątkową, praktyczną wagę, ponieważ nikt nie zaprzecza, że Kościół rzymskokatolicki głosi wiele nauk i ustanawia wiele zasad, których nie da się znaleźć w żadnym miejscu Pisma Świętego: ofiarniczy charakter mszy, szczególna władza kapłanów ofiarniczych jako stanu odrębnego od ludu Bożego jako całości (a przecież członkowie owego ludu są według Pisma Świętego kapłanami), niepokalane poczęcie i cielesne wniebowzięcie Marii, czyściec, odpusty i tak dalej. Uczeń Chrystusa będzie musiał zatem wiedzieć, do czego i do kogo winien się zwracać, jako do ostatecznego autorytetu w zakresie tego,



co winien czynić, aby podobać się Panu: do samego Pisma Świętego, czy do Pisma oraz do szczególnych doktryn i tradycji Kościoła?

Krótką odpowiedź brzmi: oczywiście do samego Pisma. Jednakże Kościół katolicki utrzymuje, że to on dał nam Biblię, i co za tym idzie, jest on ostatecznym autorytetem w zakresie interpretacji Pisma, oraz co więcej, że posiada on autorytet, pozwalający mu ogłaszać nowe doktryny uzupełniające Pismo Święte.

Roszczenia te są pozbawione podstaw. W Liście do Galacjan Paweł wykazuje ich całkowitą bezzasadność. Apostoł uroczyście potwierdza prawdę, iż nie otrzymał Ewangelii od apostołów, od Kościoła czy kogokolwiek innego, lecz od samego Pana (Ga 1:11-12). Aby to silnie zaakcentować, zapewnia nas dalej, iż apostołowie w Jerozolimie „nie zgłosili żadnych uzupełnień” do jego nauczania (2:6 Przekład K. Romaniuka).

Omawiany problem można zilustrować w następujący sposób. Przypuśćmy, że byliśmy na pustyni arabskiej w czasie gdy działał tam Paweł i postawiliśmy mu pytanie, w jaki sposób możemy pojednać się z Bogiem i jak winniśmy żyć, by podobać się Panu. On powiedziałby nam ustnie wszystko to, co obecnie czytamy w Listach Apostolskich. Czy moglibyśmy wtedy usłuchać tego, co powiedział, zrozumieć to i być zbawieni? A może powinniśmy donieść Kościołowi o treści nauczania apostolskiego zwracając się o dokonanie interpretacji ich znaczenia oraz uzupełnienia nauki Pawła tym, co Kościół uznałby za konieczne?

Odpowiedź na powyższe pytanie jest oczywista i jednakowo odnosi się do zapisanego Słowa Bożego bez względu na to, czy wyszło ono spod pióra Pawła, Piotra czy innego natchnionego pisarza. Możemy pójść bezpośrednio do tego Słowa i dzięki oświeceniemu dokonанemu przez Ducha Świętego możemy je zrozumieć, uwierzyć mu i być zbawieni. Nie oznacza to, że mamy lekceważyć nauczycieli danych nam przez zmartwychwstałego Chrystusa w celu służenia nam pomocą w zrozumieniu Jego Słowa (Ef 4:11). Jednakże źródłem całego ich nauczania i ostatecznym sędzią odnośnie poprawności głoszonej przez nich nauki jest samo natchnione Pismo Święte. W końcu każdy wierzący musi na swój użytek zdecydować, jakie jest znaczenie Pisma.

Na tym ostatecznie polega wolność, z której – jak napomina



nas Pismo Święte (Ga 5:1) – nigdy nie powinniśmy dać się wyzuć; w tym też kryje się powaga naszej osobistej, indywidualnej, bezpośredniej odpowiedzialności przed Panem, Głową Kościoła. Nie wymaga komentarza stwierdzenie mówiące, iż wyrażenie przez któregokolwiek z chrześcijan zgody na podporządkowanie się zwykłemu człowiekowi – bez względu na to, jak byłby święty – jako głowie Kościoła, byłoby zgodą na życie w stanie niewoli i duchowej niedojrzałości. Stanowiłoby to także dowód poważnego nieposłuszeństwa względem Pana.

CHRYSTUS NASZYM POŚREDNIKIEM

Jeszcze jedno praktyczne zagadnienie musi zająć przez chwilę naszą uwagę.

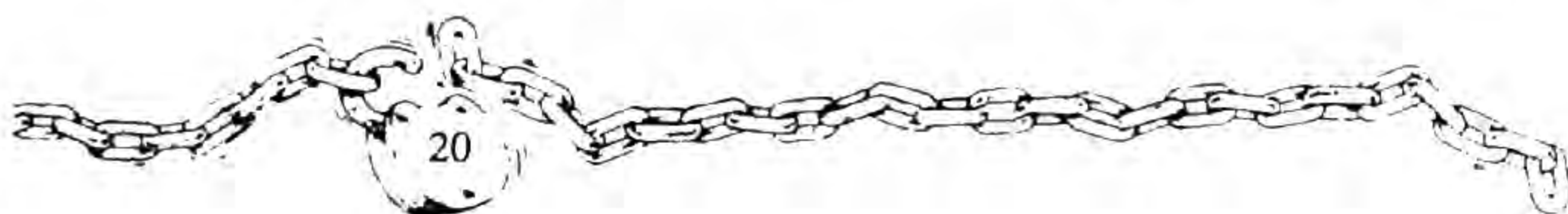
Wielu ludzi po (a czasem przed) pierwszych przyływach radości spowodowanej faktem zaufania Chrystusowi martwi się od czasu do czasu o swoją wiarę. Czują, iż nie jest ona zbyt silna i lękają się, że pewnego dnia może upaść pod presją życia. Wielką przyjemnością jest możliwość wskazania takim osobom Chrystusa jako ich Najwyższego Kapłana, Pośrednika i Poręczyciela Nowego Przymierza, który zapewnia każdemu wierzącemu wieczne przebaczenie i życie (Hbr 7:22, 9:15).

On obdarzył ich mocą, pozwalającą im zmierzyć się z pokusą (Hbr 2:18); pomaga im nawet wtedy, gdy upadną jak Piotr. On modli się za nich i tak otacza swą opieką, że ich wiara nie ustanie, a oni sami przeżyją odnowę (Łk 22:31-32).

Oto zabezpieczenie przygotowane przez Boga w celu zaspokojenia tej praktycznej potrzeby – Pismo Święte poświęca temu zagadnieniu wiele miejsca (Hbr 2:17; 10:21; 1 J 2:1).

W świetle powyższego powinniśmy być z pewnością zasmuceni widokiem ludzi, którzy osobiście oddali swe życie Chrystusowi, a jednocześnie trwają w zwyczaju zwracania się w modlitwie o pomoc do Marii Dziewicy.

Oczywiście nie oznacza to, że pomniejszamy jej znaczenie. Doceniamy ją wraz ze wszystkimi generacjami i zwiemy ją błogosławioną. Lecz ta zasługująca na szacunek niewiasta „śpi w Jezusie” (1 Tes 4:13-14); i podczas gdy jej duch przebywa



z Panem, co jest dla niej rzeczą daleko lepszą (Flp 1:23), nie ma biblijnych podstaw by twierdzić, że ona w ogóle słyszy kierowane do niej modlitwy. Koncepcja jej cielesnego wniebowzięcia, podobnie jak inna koncepcja jej niepokalanego poczęcia jest czystym wymysłem, żeby nie powiedzieć – zabobnem. Pismo nic nie mówi na temat którejkolwiek z tych nauk.

Co więcej, Maria nie jest ani wszechwiedząca ani wszechmogąca; w jaki sposób mogłaby odpowiedzieć na miliardy modlitw milionów wierzących, gdyby je w ogóle słyszała?

W czasie życia na ziemi możemy zwrócić się do współwierzącego z prośbą o modlitwę za nas, lecz nigdy nie modlilibyśmy się do człowieka. Oczywiście, nie uczynilibyśmy tego, gdyż modlitwa do kogokolwiek poza Osobą Bożą jest bałwochwalstwem i jest potępiana w całym Piśmie Świętym.

Jakkolwiek poważne są wszystkie powyższe sprawy, rzeczą, która może nas najbardziej martwić jest fakt, że któryś ze świadomie wierzących może odczuwać potrzebę modlitwy do Marii lub uważać, że ona jest bardziej przystępna niż jej Syn, czy powtarzać za mszałem: „Niechaj modlitwy Marii, matki Twojego Syna pomogą nam samotnym i słabym w przypodobaniu się Tobie”³.

Bóg dał nam Chrystusa jako naszego Pośrednika, Orędownika u Ojca, naszego Najwyższego Kapłana, Poręczyciela naszego zbawienia, który żyje na wieki, by modlić się za nami i co za tym idzie, jest w stanie zbawić nas na zawsze (Hbr 7:19-25). Dokonuje On rzeczy, których Maria z pewnością czynić nie może: zamieszkuje w sercu wierzącego (J 14:23), a Jego Duch Święty również przebywając w naszych sercach wstawia się za nami i prowadzi nas (Rz 8:14-27) tak, że znamy Boga w tak intymny sposób, jak małe dziecko zna swego ojca; znamy Chrystusa, który jako Pasterz trzyma nas bezpiecznie w swojej prawicy (J 10:27-29). „Pójdźcie do mnie” – powiada – „a Ja wam dam ukojenie” (Mt 11:28). To zaproszenie ma charakter osobisty. Jezus kieruje je sam do każdego z nas osobiście i oczekuje od każdego z nas odpowiedzi polegającej na przyjściu bezpośrednio do Niego.

Poza tym jeśli ludzie czują, że „bez modlitw Marii są oni samotnieni, bezbronni i są pozbawieni nadziei na podobanie się



Bogu”, to jest to podwójnie smutne, ponieważ Maria nie jest Zbawicielem i nie jest ona w stanie tych ludzi zbawić. Jest to również smutne dlatego, iż znają oni prawdziwego Zbawiciela, który może ich zbawić i aby się to stało, wystarczy jedynie złożyć całą swoją ufność w Nim.

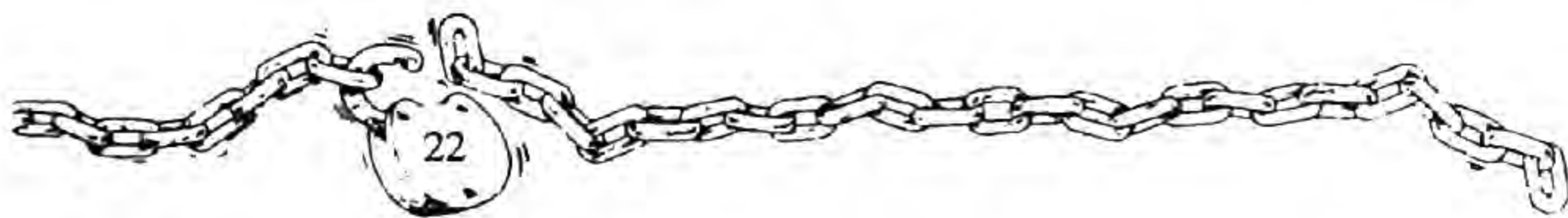
Ciąży na nas zatem podwójna powinność. Po pierwsze, musimy pomóc ludziom w zrozumieniu ogromu miłości Chrystusa względem nich i musimy się modlić o umocnienie ich serc, by Chrystus mógł zamieszkać w nich przez wiarę (Ef 3:16-21). Dzięki temu będą oni w stanie złożyć całą swą ufność w Tym, który ma moc zbawić ich na zawsze, jeśli tylko przez Niego zblizną się do Boga (Hbr 7:25).

Drugą częścią naszej powinności jest miłujące i wierne ostrzeżenie naszych podopiecznych, jak to czynił Samuel względem Izraela, by nie pokładali swej wiary w „nicościach, które nie mogą pomóc ani wyratować” (1 Sm 12:21).

WALKA I CEL

Jeśli tak przedstawia się nasz obowiązek, to z pewnością stoi przed nami delikatne i trudne zadanie. Aby dokonać tego z miłością, taktem, cierpliwością i w wierności, ryzykując ewentualnie niezrozumienie i narażając się na niepopularność, musimy nastawić się na przewlekłą walkę. Lecz skierujmy nasze oczy i serca na wielkie bogactwa dostępne w Chrystusie oraz na cel postawiony przed nami, a wtedy nie spoczniemy, aż wszyscy Boży ludzie doświadczą w pełni swego bogatego dziedzictwa.

„Im to chciał Bóg dać poznać, jak wielkie jest między poganami bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały. Jego to zwiastujemy, napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby stawić go doskonałym w Chrystusie Jezusie; Nad tym też pracuję, walcząc w mocy jego, która skutecznie we mnie działa. Chcę bowiem, abyście wiedzieli, jak wielki bój toczę za was i za tych, którzy są w Laodycei, i za tych wszystkich, którzy osobiście mnie nie poznali, aby pocieszone były ich serca, a oni połączeni w miłości zdążali do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia,



do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania. A to mówię, aby was nikt nie zwodził rzekomo słusznymi wywodami. Bo chociaż ciałem jestem nieobecny, to jednak duchem jestem z wami i raduję się, widząc, że jest u was ład i że wiara wasza w Chrystusa jest utwierdzona. Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie, wkorzeni weni i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie. Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie; Gdyż w nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości i macie pełnię w nim;" (Kol 1:27-2:10a).

PRZYPISY:

- ¹ *Breviarium Fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, Oprac. S. Głowa SJ, I. Bieda SJ, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1988², s. 416.
 - ² *Mszal rzymski dla diecezji polskich*, Pallottinum, Poznań 1986.
 - ³ *St. Luke's Daily Missal*, C. Goodliffe Neale, Alcester – Dublin 1975, s. 690.
-

Printed in Poland

Druk: Szczecińskie Zakłady Graficzne
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 128
Zam. nr 374/11.10/90/11